

DYSKUSJA NAD *HISTORIĄ MYŚLI SOCJOLOGICZNEJ*  
JERZEGO SZACKIEGO \*

STANISŁAW KOZYR-KOWALSKI

Jerzego Szackiego *Historia myśli socjologicznej* została prawie równocześnie wydana drukiem w Polsce i Stanach Zjednoczonych. W ten sposób książka ta przekształciła się, co najmniej obiektywnie, w składnik socjologii światowej. Język angielski jest bowiem łaciną współczesnej nauki: przyrodoznawstwa i humanistyki.

Na światowym forum dóbr duchowych pojawiają się produkty pracy socjologicznej o bardzo różnej jakości. J. Szackiego *Historia myśli socjologicznej* znalazła się na tym forum przede wszystkim dlatego, że jest dobrem duchowym przedniej jakości. Don Martindale, autor klasycznej już pracy o kierunkach i szkołach w socjologii współczesnej, ocenił książkę J. Szackiego jako „a landmark in the history of sociological thought”, co można przetłumaczyć: „punkt zwrotny (lub wydarzenie przełomowe, lub słup graniczny) w historii myśli socjologicznej” (lub w badaniach nad historią myśli socjologicznej). Każde z polskich znaczeń angielskiego „landmark” wyraża ocenę równie wysoką.

Dwuczęściowe, liczące prawie 1000 stron dzieło J. Szackiego wyróżnia się w światowej literaturze socjologicznej monumentalizmem, w pozytywnym sensie tego słowa. Książka J. Szackiego jest praktycznym dowodem możliwości pozytywnego rozwiązania dylematu: albo taka uniwersalna historia myśli socjologicznej, która jest w istocie cmentarzyskiem idei, zbiorem form myślowych pozbawionych treści, opuszczonych przez ducha, albo maksymalne ograniczenie pola zainteresowań badawczych.

*Historia myśli socjologicznej* stała się autentycznym dokonaniem naukowym w skali światowej dzięki szczęśliwemu połączeniu kwalifikacji historyka idei społecznych z kwalifikacjami wymaganymi od badacza problemów współczesnej socjologii teoretycznej. J. Szacki mógł napisać tego rodzaju książkę o dawnej socjologii i myśli społecznej dlatego, że

\* W Instytucie Socjologii UAM odbyła się dyskusja nad książką Jerzego Szackiego *Historia myśli socjologicznej*, PWN, Warszawa 1981, ss. 918. Uczestniczył w niej Autor. Publikujemy tu wypowiedzi niektórych dyskutantów.

zna doskonale nowoczesną socjologię. Przedmiotem tego znawstwa są szkoły i -tendencje teoretyczno-metodologiczne dzisiejszej socjologii, sposoby prowadzenia badań empirycznych, sposoby recepcji dawnych socjologów. Autor usprawiedliwia się na stronicach swego dzieła, że nie wszystkie interpretacje poglądów poszczególnych myślicieli mógł oprzeć. na własnych badaniach. Tę względną słabość książki potrafił jednak przekształcić w jej siłę. Korzystanie z wyników cudzych badań staje się bowiem nie tylko wskaźnikiem znawstwa stanu istniejącego we współczesnych badaniach nad historią myśli socjologicznej, lecz także integralnym momentem analizy sposobów wpływania dziewiętnastowiecznej socjologii na socjologię współczesną, sposobu wkraczania dawnej socjologii jednego kraju do nowoczesnej socjologii innego kraju (np. socjologii niemieckiej przełomu XIX - XX wieku do socjologii amerykańskiej drugiej połowy XX wieku).

J. Szackiego *Historia myśli socjologicznej* stanowi praktyczne urzeczywistnienie określonego modelu stosunków wzajemnych (między polską socjologią i socjologią światową, między kulturą narodową i kulturą całego świata. Na wielu bezpośrednich producentów dóbr duchowych wywiera wpływ taki model, w którym zakłada się, że polska kultura będzie tym bardziej światowa, im więcej i szybciej przyswoi sobie „nowości” zagranicznych, im większy będzie import dóbr duchowych z „krajów najbardziej rozwiniętych”. Można zrozumieć historyczne i społeczno-polityczne uwarunkowania oraz względną użyteczność tego sposobu pojmowania światowości kultury narodowej. Nie zmienia to wszakże faktu, że jest ono wyrazem i kulturowego papugaizmu, i parafialnej zaściankowości. Nie ulega wątpliwości, że polska socjologia nie może stać się częścią nauki światowej bez utrzymywania z nią stałych kontaktów. Ale tu się nie kończy, lecz dopiero zaczyna problem światowości socjologii polskiej. Światowość kultury danego narodu jest funkcją jej samodzielności i oryginalności. J. Szacki zna doskonale stan i tendencje rozwojowe socjologii amerykańskiej i zachodnioeuropejskiej. I dlatego musi zająć wobec nich postawę krytyczną. Nie jest to przy tym krytyka o charakterze wyłącznie destrukcyjno-negatywnym. Stanowi ona jedynie moment samodzielnego i oryginalnego ujęcia problemów dawnej i współczesnej myśli socjologicznej oraz pozytywnego przewycięzania pewnych typowych ograniczeń socjologii zachodniej.

Pewna część polskiej myśli socjologicznej i filozoficznej okupuje swoją obecność na międzynarodowych rynkach dóbr duchowych jawną tendencją ideologiczno-polityczną o charakterze antykomunistycznym i antymarksistowskim. Wolna jest od takiej tendencji książka Jerzego Szackiego. Autor urzeczywistnia w niej w praktyce wysuwany przez młodą generację socjologów zachodnich postulat, aby wreszcie na serio potraktować Marksa i marksizm, aby skończyć ostatecznie z wciąż ponawianą złą wiarą i krytyką opartą na ignorancji lub złej wierze. Zarów-

no w rozdziale pt. „Materializm historyczny Marksa i Engelsa”, jak i w rozdziale poświęconym materializmowi historycznemu po Marksie autor podważa wciąż wpływowe w humanistyce pozamarksistowskiej uproszczone wyobrażenie o materializmie historycznym. Odpiera wiele typowych zarzutów wysuwanych wobec autorów *Manifestu Komunistycznego*. Wyjaśnia, dlaczego Leninowi przysługuje ważne miejsce w dziejach myśli socjologicznej. W pojmowaniu materializmu historycznego udaje się mu też zachować niezależność zarówno wobec „marksistów” z urzędu lub z pobudek geopolitycznych, jak i wobec tzw. heterodoksji marksistowskiej. Przewycięża on np. zarówno tzw. marksizm antropologiczny i jego przypominające islamskie wyznanie wiary zawołanie: „jeden jest Marks”, jak i charakterystyczne dla „heterodoksów” radykalne przeciwstawianie stanowiska teoretycznego Engelsa i Lenina stanowisku Marksa. Odrzuca autor, uwarunkowane przez względy pozamerytoryczne, ideologiczne wyobrażenie o „przestarzałości” materializmu historycznego, wypowiadając równocześnie opinię, że „rola jaką marksizm odegra w naukach społecznych zależy w dużym stopniu od zachowania przezeń swej tożsamości”. Także ta opinia wyraża dystans wobec heterodoksji marksistowskiej, która uważa za swoje naczelne powołanie badawcze uzgadnianie formuł wytworzonych przez stalinowski lub neostalinowski dogmatyzm z tezami jakiegoś wpływowego kierunku w myśli pozamarksistowskiej.

*Historia myśli socjologicznej* mogłaby mieć równie dobrze tytuł: Struktury teoretyczno-metodologiczne dawnej i współczesnej myśli socjologicznej. Książka J. Szackiego jest bowiem historyczną prezentacją zasadniczych problemów współczesnej socjologii teoretycznej, tzn. takiej socjologii, która czyni swoim obiektem badawczym budowę, funkcjonowanie i zmianę społeczeństwa jako całości oraz sposoby wartościowego naukowo poznawania świata społecznego. Sięgnie po nią nie tylko ten, kto chce wiedzieć, co powiedział na taki lub inny temat ten lub inny myśliciel, lecz także ten, kto pragnie rozstrzygnąć pozytywnie problemy: w jakim stosunku pozostaje jednostka do społeczeństwa, co to jest konflikt społeczny, interes, interakcja, klasa i naród, jakie miejsce zajmuje w społeczeństwie przyroda, co to jest przyczynowość, metoda porównawcza, metoda genetyczna, typ idealny, osobowość.

J. Szacki przypomina marksowsko-engelsowskie pojmowanie i krytykę ideologii. Ideologią było dla Marksa i Engelsa traktowanie — właściwe idealizmowi filozoficznemu i idealizmowi zdroworozsądkowemu — idei jako bytów niezależnych od pozamyślowego świata, zastępowanie rzeczywistego świata przez takie konstrukty myślowe i wyobrażeniowe, które są bezwzględnie pozbawione prawdziwości przedmiotowej (idee — puste słowa) lub względnie (idee — półprawdy lub ćwierćprawdy).

*Historia myśli socjologicznej* jest wprawdzie pośrednią, ale i surową krytyką tak pojętej ideologii. Ileż to przeprowadzono rozumowań

mających objaśnić sens badań empirycznych, ocenić takie lub inne aspekty życia społecznego ludzi, zalecić takie, a nie inne postawy i działania praktyczne za pomocą założenia o istnieniu jednej tylko ekonomii, ekonomii bez przymiotnika, jednej tylko socjologii, socjologii bez przymiotnika, jednej tylko psychologii, psychologii bez przymiotnika. Książka J. Szackiego wykazuje bezpośrednio w stosunku do socjologii, a pośrednio — do innych dyscyplin humanistycznych, że założenie to jest konstruktem ideologicznym. Przeczy mu istnienie we współczesnej socjologii nie mniejszej liczby kierunków i tendencji teoretyczno-metodologicznych niż to miało miejsce w socjologii XIX w. Iluż to socjologów-teoretyków i socjologów-badaczy empirycznych, ludzi sztuki i dziennikarzy, polityków i działaczy gospodarczych, ich doradców i ekspertów posługiwało się i posługuje w swoim myśleniu pojęciami: „człowiek”, „społeczeństwo”, „nauka”, „gospodarka”, „technika”, „praca” z naiwną wiarą, że są to pojęcia samozrozumiałe i pewne, zupełnie wodne od ideologicznych mistyfikacji, a może i z niewiedzą, że były one w dziejach prób naukowego myślenia o świecie społecznym — przedmiotem analizy krytycznej, że mogą w (pewnych kontekstach myślowych prowadzić do zbliżonych wyników teoretycznych i praktycznych, jakie uzyskałby badacz lasów, gdyby posługiwał się w procesie swoich badań przejętą z baśni ideą krasnoludków. *Historią myśli socjologicznej* warto uważnie studiować, gdyż zawiera ona dostatecznie dużo danych pozwalających udowodnić tezę, że wpływowe społecznie formy ideologii często nie potrzebują wielkich i uroczystych słów, że w procesie (na ogół mimowolnego) tworzenia myślowych deformacji pozamyślowego świata wystarczy im często określona metoda posługiwania się naszym językiem powszednim.

Skoncentrowałem uwagę na walorach, oczywiście nie wszystkich, książki J. Szackiego. Nie znaczy to, że nie ma ona żadnych słabości. Dzieło J. Szackiego powstawało przez dziesięć lat. Można więc w nim spotkać pewne niekonsekwencje, a częściej niezdecydowania w sposobie stawiania i rozwiązywania niektórych problemów teoretycznych. Można kwestionować słuszność niejednej tezy ogólnej. Można mieć pretensję do autora, że niektóre analizy są zbyt skrótowe, że podaje on niektóre treści i funkcje poznawcze języka teoretycznego poszczególnych myślicieli lub kierunków. Można mu zarzucić, że ujmuje zbyt statycznie struktury teoretyczno-metodologiczne dawnej i współczesnej socjologii, abstrahując od sposobu posługiwania się nimi w praktyce badawczej. Można go obwiniać o europocentryzm, o pominięcie myśli socjologicznej krajów starożytnego Wschodu. Można go zapytać, dlaczego zaczyna dzieje prasocjologii od Greków, a nie od Adama i Ewy — od doktryn socjologicznych *Starego Testamentu* lub ludów pierwotnych? Dlaczego podstawą analizy H. Rickerta teorii nauk o kulturze czyni nie jego fundamentalną pracę *Die Grenzen der naturwissenschaftlichen Begriffsbildung*, lecz raczej popularyzację osiągniętych w niej wyników — roz-

prawę *Kulturwissenschaft und Naturwissenschaft*? Można wreszcie ustalić, czy autor konsekwentnie urzeczywistnia przedstawione w rozdz. I założenia programowo-teoretyczne. Sądzę, że żadna tego rodzaju krytyka nie będzie jednak w stanie podważyć elementarnego faktu: *Historia myśli socjologicznej* jest poważnym dokonaniem badawczym, wkładem do rozwoju i socjologii polskiej, i socjologii światowej.

#### JANUSZ ZIÓŁKOWSKI

*Historia myśli socjologicznej* Jerzego Szackiego jest wydarzeniem w literaturze socjologicznej — tak polskiej, jak obcojęzycznej — oddającej się refleksji nad rozwojem dyscypliny. Ukazała się »prawie sto lat po pierwszej bodaj próbie przedstawienia historii nowej gałęzi wiedzy, jaką na stu dwudziestu kilku stronach dał inny polski socjolog, Ludwik Gumplowicz w Księdze I swego *Grundriss der Soziologie*, 1883 (rzecz opublikowano po polsku w roku 1887 jako *System socjologii*, autor uznał bowiem, iż „nadeszła [..] chwila spłacenia długu krajowi i ogłoszenia w języku ojczystym teorii, która na polskim wyrosła gruncie” — Przedmowa, s. 3).

Wielka ilość „historii socjologii” jest czymś wielce charakterystycznym dla naszej dyscypliny. O rozwoju socjologii pisali Brytyjczycy: Robertson (1895), Madge (1959), Mac Rae (1961), Stark (1962), Raison (1963), Abarams (1968), Fletcher (1972), Bottomore (1979); Francuzi: Espinas (1898), Bougié (1899), Worms (1914), Aron (1935, 1967), Bouthoul (1956); Niemcy: Barth (1895), Sombart (1923), Buddenberg (1925), van Wiese (1926), Schoeck (1952), Mauss (1956); Amerykanie: Small (1907, 1924), Bogardus (1922), Lichtenberger (1923), Barnes (1925, 1948), Sorokin (1928), Lehmann (1930), House (1936), Barnes i Becker (1938), Bryson (1945), Odum (1951), Timasheff (1955), Jensen (1957), Wright Mills (1960), Martingale (1960), Nisbet (1966, 1979), Coser (1971); Polacy: Hertz (1933), Szczurkiewicz (1938), Chałasiński (1948), Szczepański (1961), Kłosikowska (1966).

Fakt pojawienia się po raz pierwszy rozważań tego rodzaju może być uznany za świadectwo, iż dana dyscyplina pozyskała dojrzałość intelektualną i niezbędną dozę instytucjonalizacji. W rozwoju każdej dyscypliny naukowej dochodzi do takiego nagromadzenia wyników badań, że bez krytycznej ich analizy niemożliwa jest zarówno trafna ocena naukowej przydatności dotychczasowego dorobku, jak i sformułowanie tendencji i perspektyw dalszego rozwoju. Potrzeba ta występuje szczególnie silnie w naukach społecznych i humanistycznych. Jeśli nawet — jak stwierdza Szacki — socjologowie poświęcają dziejom swej dyscypliny

mniej uwagi niż filozofowie, to nauki „o człowieku”, a wśród nich zwłaszcza socjologia, uprawiają refleksję tego typu w znacznie większym stopniu niż nauki przyrodnicze czy fizykochemiczne.

W tych ostatnich obserwujemy bowiem nieporównanie bardziej systematyczną kumulację osiągnięć poznawczych. Uprawianie historii nauki nie wykracza tu poza dość rudymenarną potrzebę historycznej samowiedzy, świadomości, że potężny gmach współczesnej wiedzy jest rezultatem budowania go — cegła po cegle — przez wiele poprzednich pokoleń. W socjologii inaczej. Jerzy Szacki przypomina tu stwierdzenia Stanisława Ossowskiego, te oto, że wiedza socjologiczna „nie szereguje się w czasie po linii postępu”, że podglądy wielu myślicieli z przeszłości (często bardzo odległej) „zdezaktualizowały się w znacznie mniejszym stopniu niż współczesne im dzieła w zakresie nauk przyrodniczych dla współczesnego przyrodnika”. Historia socjologii — analiza dorobku przeszłości, interpretacja dzieł „founding fathers” — jest dla wielu badaczy przygnębionych stanem współczesnej socjologii jedynym owocnym, dającym najwięcej satysfakcji intelektualnej, sposobem uprawiania socjologii. W swej najbardziej skrajnej formie historia socjologii staje się niejako socjologią samą.

Ale socjologia nie jest wszak nauką martwą. Przeszłość ma dla nas walor ze względu na terażniejszość. Każde dzieło traktujące o dziejach nauki o społeczeństwie pisane jest sub specie potrzeb aktualnych. W każdej historii socjologii owe potrzeby mogą być pojmowane inaczej, każdy historyk myśli społecznej może dokonywać po swojemu reinterpretacji dorobku poprzedników na użytek chwili obecnej. Ale każda historia socjologii przepełniona jest też przekonaniem, że dokonuje się przecież kumulacja wiedzy socjologicznej, że mamy do czynienia z rozwojem teoretycznym i metodologicznym dyscypliny: powiększa się ostrość problematyki, tzn. pytań, które się stawia; zwiększa się zasób wiedzy (uogólnień średniego zasięgu), który wypływa z kontrolowanej obserwacji i — choć w nieporównaniu mniejszym stopniu — kontrolowanego eksperymentu; wystrzają się narzędzia badawcze; poszerza się krytyczna samowiedza socjologiczna, tzn. świadomość tego, iż od społecznego uwarunkowania nie jest wolna również i nauka o społeczeństwie, iż — krótko mówiąc — istnieje potrzeba socjologii; rośnie świadomość wagi orientacji i dyspozycji ideologicznych i potrzeba analizy związanych z tym potencjalnych deformacji badawczych.

Wyrazem tego wszystkiego jest książka Jerzego Szackiego. Przypomnijmy podstawowe jej założenia. Autor wyróżnia trzy możliwe zakresy historii socjologii: 1) śledzenie rozwoju aktywności poznawczej prowadzonej pod nazwą dyscypliny; 2) badanie kształtowania się myśli socjologicznej lub inaczej problemów socjologicznych, i to takich, które są ośrodkiem zainteresowania socjologii współczesnej; 3) badanie procesu kształtowania się naukowej metody badania zjawisk społecznych. Z tych

trzech możliwych sposobów uprawiania historii socjologii: jako dyscypliny, historii myśli socjologicznej i historii analizy socjologicznej, wybiera świadomie tę drugą. Jego historia myśli socjologicznej to „kształtowanie się problematyki uważanej dziś za socjologiczną i jej najbardziej typowe i żywotne do dziś rozwiązania; pojawiające się kolejno postulaty jej naukowego traktowania, a także stopniowa ich realizacja” (s. 21). Opowiadając się za określonym zakresem — rozwojem myśli socjologicznej — dokonuje w jego obrębie dalszych ograniczeń: książka nie jest historią szczegółowych subdyscyplin socjologicznych, nie jest pełną historią socjologii, pomijając — wedle określenia samego autora — wielu myślicieli, wielu innych traktując pobieżnie lub fragmentarycznie, nie jest również historią myśli społecznej, tej dziedziny wiedzy, która nie przeszła przez owe „rewolucje” właściwe nauce społecznej sensu stricto: wyodrębnienie porządku ludzkiego z porządku przyrody, odróżnienie społeczeństwa od państwa, uczynienie ze społeczeństwa przedmiotu systematycznej refleksji, stworzenie pojęcia socjologii jako nauki nomotetycznej, unaukowanie refleksji o społeczeństwie.

Pracę Jerzego Szackiego można rozpatrywać z dwojakiego punktu widzenia: 1) immanentnych — by tak rzec — walorów poznawczych przeprowadzonej analizy, 2) trafności doboru materiału historycznego (myśliciela, szkoły, kierunku) i konsekwencji w stosowaniu przyjętych kryteriów selekcji.

*Historia myśli socjologicznej* jest — powtórzmy — wydarzeniem w literaturze socjologicznej. Nie tylko nie ustępuje, ale i pod pewnymi względami góruje nad podobnymi opracowaniami (nie wyłączając najlepszego chyba z dotychczasowych, Don Martindale'a *The Nature and Types of Sociological Theory*, 1960). Dodać trzeba, iż książka Szackiego ukazała się również w Stanach Zjednoczonych, przezwyciężyła zatem barierę języka, która nie pozwoliła np. w okresie międzywojennym zająć socjologii polskiej (z wyjątkiem dorobku dwujęzycznego Floriana Znanieckiego) należnego jej miejsca w socjologii światowej.

Główne rysy książki Jerzego Szackiego to: uwzględnienie — fakt bynajmniej nie oczywisty w pracach Anglików, Francuzów, Niemców czy Amerykanów grzeszących jakże często etnocentryzmem i amnezją intelektualną — wielojęzycznej literatury na ten temat; włączenie w tok wykładu obszernej literatury dotyczącej historii innych nauk społecznych czy humanistycznych; ukazanie wyłaniania się nauki o społeczeństwie na tle stosunku do dyscyplin pokrewnych, takich jak: filozofia, historia społeczno-gospodarcza, polityczna czy historia kultury, teoria państwa i prawa, ekonomia, psychologia, antropologia kulturowa; przejrzysty układ pracy i jasny tok wykładu, który nie roniąc nic z substancji wprowadza nieraz niezbędny ład w gmatwaninę myśli charakterystyczną dla wielu wybitnych częstokroć socjologów; systematyczne poszukiwanie i umiejętne wydobywanie tych elementów teoretycznych czy metodologicz-

nych, które poszerzają i pogłębiają nurt kumulatywny w myśli socjologicznej; niezwykle wyważony sąd o zaletach i niedostatkach już to indywidualnych koncepcji, już to szerszych teoretycznych orientacji; ukazanie poszczególnych kierunków myśli socjologicznej przez pryzmat tak zmiany, jak i kontynuacji, tak rozbieżności, jak i punktów styku. Książkę zamyka się pod dużym wrażeniem pełnej *auctoritas* polskiego socjologa w odniesieniu do ogromnego, złożonego i wielowymiarowego przedmiotu, lekkości pióra, połączenia przenikliwości analizy z szerokością syntezy, benedyktyńskiej pracowitości wreszcie, która nie będąc warunkiem wystarczającym, jest wszakże warunkiem koniecznym dla dokonania tak wielkiego dzieła.

A jak się rzecz ma z doбором materiału i zastosowaniem przyjętych kryteriów?

Szacki rozpoczyna swą analizę od Greków. Zrozumiałe to w świetle generalnych założeń pracy. Nie sposób też negować słuszności tego podejścia. To za sprawą „cudu greckiego” doszło do „wyróżnienia ładu społecznego z ładu świata pojmowanego jako całość” (Poppera przejście od naiwnego monizmu do krytycznego dualizmu), „odkrycia problemu autonomii jednostki ludzkiej i uczynienia problemem sprawy jej przynależności do społeczeństwa i miejsca w społeczeństwie” i „uczynienia ze stosunków pomiędzy ludźmi problemu wymagającego rozwiązania przez samych ludzi bez pomocy bogów i tradycji”. Z tego punktu widzenia zrozumiałe staje się pominięcie myśli społecznej starożytnego Wschodu — Bliskiego i Dalekiego. Nie ulega również najmniejszej wątpliwości, iż wszystkie pomieszczone w pracy poglądy, koncepcje i orientacje, zainaugurowane myślą Platona, spełniają przyjęte przez autora kryteria ważności dla procesu kumulacji osiągnięć poznawczych.

Ale w toku lektury dzieła co rusz budzi się niespokojne pytanie: czy wszystkie „relewantne” poglądy — zwłaszcza z okresu prehistorii nauki o społeczeństwie — zostały uwzględnione? Szacki wykazuje ogromną wstrzeźliwość i ostrożność w doborze materiału. Odrzuca zasadę: *in dubio pro libertate* na rzecz: *in dubio pro omissione*. Postulat poszerzenia analizy o dodatkowe nazwiska może wydawać się niesłuszny w obliczu ogromnego bogactwa myśli, które praca zawiera i wielkich rozmiarów, które przybiera. Autor dokonał wszak owej selekcji — nie wątpimy o tym ani przez chwilę — ważąc niezwykle skrupulatnie wszystkie *pro i contra*.

A jednak trochę żal, że nie odnajdujemy na kartach książki pewnych nazwisk. Każdy z socjologów ma swoje preferencje, ma swych ulubionych myślicieli, których dziełom coś zawdzięcza, którzy stanowią źródło inspiracji i którzy — jak byłoby się skłonny sądzić — przyczynili się do rozwoju naszej dyscypliny. Niech mi wolno będzie przeto wskazać kilka choćby nazwisk, których brak uderza — i które chciałoby się widzieć — w *Historii myśli socjologicznej*.

1. Myśliciele greccy uprawiający „historia!” — badania zdarzeń z przeszłości. Mniej sam Herodot, twórca greckiej historiografii; jego *Dzieje* są w dużej mierze opisem etnograficznym. Idzie raczej o Tukidydesa, którego *Wojna peloponeska* ma znaczenie tak dla historiografii — przez swą krytykę historyczną, czysto ludzkie, wolne od mitologii, pojmowanie dziejów, poszukiwanie związków zależności między zjawiskami, upatrywanie w przeszłości podstawy do zrozumienia teraźniejszości i przewidywania przyszłości, jak dla socjologii — przez nacisk kładziony na zagadnienia motywów-interesów, kierujących działaniami ludzkimi oraz podkreślanie niezmienności „natury” ludzkiej obnażającej się zwłaszcza w czasie takiego wydarzenia, jakim jest wojna. Przede wszystkim zaś — o Polybiosie, który widział w rozwoju społecznym proces organiczny dokonujący się w sposób konieczny, zgodnie z porządkiem przyrody, twórcę teorii genezy społeczeństwa i rządu, koncepcji zrzeszania się ludzi, opartego na poczuciu podobieństwa i słabości indywidualnej, teorii konfliktu wreszcie.

2. Myśliciele arabscy. Myśl tego kręgu kulturowego znamionuje się długim szeregiem nazwisk, takich jak: Alfarabi, Alkindi, Awerroes, Awicenna. Elementy socjologiczne są w niej dość ograniczone (jeśli pominąć znaczenie dla dociekań naukowych w ogólności koncepcji „podwójnej prawdy” — w postaci religijnej i filozoficznej — u Awerroesa). Jest wszakże jeden wyjątek: Ibn Chaldun. Zapomniany przez wiele wieków, odkryty przez L. Gumplowicza, uważany jest obecnie przez wielu, jak to stwierdza D. Martindale, za „pierwszego prawdziwego socjologa” (s. 132). Myśl jego, z centralnym pojęciem *asabija* (więzi, solidarności społecznej), jest nadto dobrze znana, by wymagała tu uwypuklenia. Jej barak w książce Szackiego oznacza pozbawienie się możliwości wyjścia poza kulturowy europocentryzm w historii socjologii.

3. Francis Bacon. Chodzi tu nie tyle o należąca do „gatunku” utopijnego Nową Atlantydę czy urocze i mądre Eseje, co o *Instauratio magna*, gdzie zawarta jest jego metodologia. Najpierw — jako klasyfikacja nauk tworzących cały *globus intellectualis*. Bacon przewiduje obok nauki o przyrodzie nauki o człowieku: *philosophia humanitatis* — o izolowanej jednostce ludzkiej, i *philosophia civitatis (civilis)* — o społecznym współżyciu ludzi. Po wtóre — jako metoda badawcza. To Bacon w dążeniu do oparcia badań o indukcję, empirię, wprowadza *propositiones mediae*, twierdzenia średniej ogólności, które są naukowo najpłodniejsze, to on formułuje pojęcie idoli-złudzeń, którym podlega badacz, mianowicie: plemienia, jaskini, rynku i teatru. Słusznie nazywa się je socjologicznymi idolami. Problematyka w nich zawarta zajmuje obecnie centralne miejsce w socjologii.

4. Gaetano Mosca. Znany czytelnikowi polskiemu jedynie z wydanej przed 1939 r. *Historii doktryn politycznych*, jest on autorem dwóch głoś-

nych dzieł dotyczących politycznej organizacji społeczeństwa: *Teorica dei governi* (1884) i *Elementi di scienza politica* (1896), przetłumaczonej na angielski jako *The Ruling Class* (1939). Oparte na ogromnym materiale historycznym (zna i cytuje Mickiewicza wykłady paryskie) jest dzieło Mosci w istocie — choć nie uważał się on za socjologa sensu stricto — jednym z największych osiągnięć w zakresie socjologii historyczno-porównawczej, nie ustępującym pracom Maxa Webera.

5. Robert MacIver. Zwolennik socjologii humanistycznej, bliski F. Znanieckiemu przez swą teorię działania społecznego, autor *Community* (1936), *Society* (1937), *Social Causation* (1942), *The Web of Governmenty* (1947), wniósł trwały wkład do myśli socjologicznej. Dowodem uznania, jakim cieszył się MacIver w socjologii amerykańskiej, jest dzieło zbiorowe *Freedom and Control in Modern Society* (1954) wydane ku jego czci, a zawierające opracowania m. in. Lazarsfelda, Mertona, Bierstedta, Lipseta, Davisa i Znanieckiego.

6. Pitirim Sorokin. Jeden z najbardziej głośnych w swoim czasie i najczęściej tłumaczonych na inne języki socjologów amerykańskich, autor *Contemporary Sociological Theories* (1928), *Social Mobility* (1927), *Principles of Rural — Urban Sociology* (1929), *Sociocultural Causality, Space, Time* (1943), *Society, Culture and Personality* (1947), *Fads and Foibles in Modern Sociology* (1956), zasługuje na uwagę przede wszystkim ze względu na swe monumentalne dzieło *Social and Cultural Dynamics* 4 t. (1937 - 41). D. Martindale zalicza go — wraz z O. Spenglerem i A. Toynbee — do kierunku pozytywistycznego organicyzmu, choć może z większą dozą słuszności należałoby mówić w przypadku twórczości Sorokina o kierunku historyczno-porównawczym.

Lektura *Historii myśli socjologicznej*, dzieła wybitnego, stanowiącego konsekwentną realizację jasno sprecyzowanego zamysłu, daje asumpt do refleksji nad historią socjologii w ogólności. Można ją bowiem uprawiać na wiele sposobów. Oto przypomnienie niektórych z nich, jak również kilka postulatów w tej materii.

1. P o d e j ś c i e u n i w e r s a l i s t y c z n e, które pozwoliłyby traktować rozwój socjologii jako przedsięwzięcie intelektualne obejmujące cały glob. Oznaczałoby to odejście od kulturowego etnocentryzmu socjologii w wydaniu zachodnioeuropejskim czy amerykańskim i uwzględnienie w znacznie większym stopniu, niż to się dzieje dotychczas, dorobku i specyficznej problematyki innych obszarów geokulturowych. Pozwoliłoby to również przezwyciężyć opisywane przez Sorokina zjawisko „amnezji intelektualnej” i „nowych Kolumbów”. Etnocentryzm wiąże się ściśle z temporocentryzmem — przekonaniem (pokutującym zwłaszcza w młodszym pokoleniu socjologów), iż w poprzednich dziesiątkach lat nie pojawiło się nic godnego uwagi, że era naukowa w socjologii roz-

poczęła się dopiero wraz z obecną generacją. Stąd pełno w literaturze, zwłaszcza amerykańskiej, takich słów jak: „pionier”, „nowe pojęcia”, „zaniedbana dotąd dziedzina”, „pierwsza poważna próba” czy wręcz „odkrycie”. W istocie rzeczy, ogromna większość „odkryć” to nic innego jak wyważanie dawno otwartych drzwi. Ów „zanik pamięci” i „kompleks odkrywcy” przypisać należy temu, iż studia socjologiczne w wielu krajach polegają przede wszystkim na przyswajaniu sobie metod i technik badawczych. Brak w nich szerokiej kultury humanistycznej, będącej właściwością starych mistrzów, brak właśnie znajomości historii myśli socjologicznej.

2. *Podjęcie regionalne* (w sensie regionów światowych). W socjologii współczesnej pojawia się dylemat: uniwersalizacja czy regionalizacja nauki o społeczeństwie? Socjologia powstała w Europie Zachodniej i jest nauką zachodnią — owocem liberalizmu, scjentyzmu, antropocentryzmu. Rozpościerając się — zgodnie z tezą R. Arona o korelacji między stopniem modernizacji społeczeństwa a refleksją socjologiczną — na wszystkie kontynenty, jest przejawem dyfuzji kultury zachodniej. Socjologia w swym założeniu jest nauką uniwersalną, wykraczającą poza granice polityczne czy kręgi kulturowe. Stara się wypowiadać o rzeczywistości społecznej zdania ściśle ogólne, mające ważność niezależnie od czasu i miejsca. Ale ma ich w zanadrzu bardzo niewiele. Przeważa teoria średniego zasięgu, odnosząca się do konkretnego czasu i miejsca. Świat jest ustratyfikowany z punktu widzenia rozwoju dyscypliny, mierzonego liczbą badaczy, publikacji, infrastruktury materialnej, środków finansowych. Jest również układem asymetrycznym: istnieje zjawisko dominacji socjologii zachodniej z punktu widzenia teorii i metodologii, czy środka komunikowania się, jakim jest język.

Proces, »który określa się często mianem autochtonizacji (*indigenization*), polega właśnie na przewyciężeniu owej zależności intelektualnej poprzez stworzenie odpowiedniej ilości „masy krytycznej” własnych badaczy i wykładowców, formułowanie własnych paradygmatów i metod, bardziej przystających do rzeczywistości społecznej, potrzeb i wartości danego społeczeństwa. Tendencja ta jest szczególnie silna w Ameryce Łacińskiej i Azji południowo-wschodniej. Może to być, na pewien czas, równoznaczne z etnocentryzmem a rebours. Ale bez regionalizacji i „indygenizacji” socjologii nie osiągnie się jej uniwersalizacji.

3. *Podjęcie problemowe*, ukazujące rozwój socjologii przez pryzmat centralnych kategorii, takich jak: konflikt (na modłę Martindale'a), więź społeczna, postęp, typ ładu społecznego etc. Przesłanką jest tu uznanie wagi danej problematyki w chwili obecnej, punktem wyjścia — pojawienie się jej po raz pierwszy w dziejach myśli społecznej, procedura zaś polega na systematycznym śledzeniu rozwoju (bynajmniej nie linearnego) przekształceń myśli zgodnie z zasadami Wissenssoziologie.

4. **Podejście intensywne**, idące w głąb, ukazujące myśli czołowych postaci w socjologii. Może to być ujęcie L. A. Cosera w *Masters of Sociological Thought* (1971) czy J. Madge'a w *The Origins of Sociological Theory* (1959): szczegółowe, wszechstronne omówienie myśli danego socjologa (lub wręcz jednego dzieła, jak w opracowaniu brytyjskiego socjologa) z uwzględnieniem szerokiego tła społeczno-kulturowego, środowiska intelektualnego uczonego, jego społecznego statusu i społecznych funkcji. Może to być również przedstawienie oryginalnego tekstu, przytoczenie — przez przedruk opracowań krytycznych — dyskusji nad ich twórczością, i na tej podstawie — ocena miejsca i roli mistrza we współczesnej teorii socjologicznej; przykładem jest J. C. Jesser'a *Social Theory Revisited* (1975).

5. **Podejście pragmatyczne**, które oddawałoby sprawiedliwość myśli społecznej o charakterze protosocjologicznym, a więc wiedzy społeczeństwa *tout court* — zespołowi poglądów, których przedmiotem jest społeczeństwo. Jeśli nawet myśl ta nie jest systematyczną refleksją o społeczeństwie !(taką, którą skłonni bylibyśmy nazwać socjologiczną), to jest przecież jakąś formą samowiedzy społecznej; jest próbą definicji form życia społecznego, nawet wtedy gdy stanowi usprawiedliwienie społecznego status quo i gdy jest bardziej zdaniem normatywnym niż orzekającym. Poglądy, doktryny, które zrodziły się niekiedy kilka tysięcy lat temu, zachowały do dzisiaj swą żywotność, stanowiąc system wartości, ethos danej kultury, regulując zachowanie jednostek i całych grup współczesnych społeczeństw. Przykładem może być sanskrycka (wedyjska) myśl społeczna Indii odnosząca się do systemu kastowego, etyka konfucjańska Chin czy synkretyzm religijny — szintoizmu, buddyzmu i konfucjanizmu — Japonii. O pożytkach myśli społecznej, sięgającej aż do współczesności, pisał przekonywająco Jerzy Szacki we Wstępie do Beckera i Barnes'a *Rozwoju myśli społecznej od wiedzy ludowej do socjologii*.

6. **Podejście instytucjonalne**. Socjologia rodziła się jako nauka „nieakademicka”. Poza uniwersytetem tworzyli najwięksi socjologowie XIX wieku: Comte, Marks, Spencer. Ci zaś socjologowie, jak: Pareto, Toennies, Weber, Simmel, którzy związani byli z uniwersytetem, nie zajmowali, formalnie rzecz biorąc, katedr socjologii. To dopiero Durkheim we Francji i Small w Stanach Zjednoczonych wprowadzili socjologię w mury uniwersyteckie. Na tym tle powstanie katedry socjologii na Uniwersytecie Poznańskim w roku 1920 było swoistym ewenementem.

Instytucjonalizacja nauki o społeczeństwie poczyna się wtedy, gdy socjologia pojawia się jako odrębna dyscyplina w akademickiej *community of scientists*; gdy powstaje ośrodek kształcący profesjonalnych socjologów; gdy powstają czasopisma fachowe, instytuty i towarzystwa naukowe; gdy jawi się „szkoła”, specyficzny układ społeczny:

mistrz i uczniowie; gdy powstaje socjologiczne środowisko naukowe, grupa ludzi świadomych wspólnych zadań poznawczych, uznających stosowane przez siebie naukowe metody, kontrolujących się wzajemnie z punktu widzenia kryteriów wspólnie uprawianej nauki i mających poczucie zbiorowej odpowiedzialności za losy tej nauki.

Zbyt mało ciągle jest opracowań tego rodzaju. Za wzór może służyć studium E. Shils'a *Tradition, Ecology, and Institution in the History of Sociology* („Daedalus” 1970), które odnosi się do środowiska socjologicznego Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych. Istnieje pilna potrzeba podobnych opracowań w odniesieniu do innych części świata, w tym naszej części Europy, Polski zaś w szczególności.

7. **Podejście dyscyplinowe.** Termin „socjologia” używany bywa w szerszym i węższym znaczeniu: najpierw — jako nazwa całej dyscypliny, po wtóre — dla oznaczenia wyspecjalizowanych działów nauki o społeczeństwie. W miarę krystalizowania się przedmiotu badań, tworzenia się zasobu podstawowych pojęć, narastania literatury i formowania się tradycji — każda większa dziedzina badań socjologicznych emancypuje się jako osobna subdyscyplina. Tak więc istnieją jako odrębne działy i (by wziąć za podstawę *Sociology Today*, pod red. R. K. Mertona et al., 1959): socjologia polityczna, prawa, wychowania, religii, rodziny, sztuki, nauki, medycyny, zachowania demograficznego, miasta, wsi, stosunków rasowych i etnicznych, organizacji, stratyfikacji, zawodów, dewiacji, komunikacji masowej. Każda z tych subdyscyplin ma sobie tylko właściwe cechy, polegające — poza wszystkim innym — na specyficzności związków z innymi naukami: społecznymi, humanistycznymi czy przyrodniczymi. Są wśród nich dyscypliny o długiej tradycji (np. socjologia wsi, miasta, prawa), cieszące się prestiżem, wykazujące się znaczną dozą instytucjonalizacji znamionującej się istnieniem instytutów, czasopism, organizowaniem kongresów światowych dotyczących danej subdyscypliny. Są takie, które pojawiły się niedawno, muszą zabiegać o akademicką nobilitację i szersze uznanie społeczne. Wszystkie one jednak zaświadczenia o złożoności i wielowymiarowości zagadnień życia społecznego i potrzebie wyspecjalizowanych badań. Równocześnie owa specjalizacja rodzi palącą potrzebę integracji zarówno w obrębie samej nauki o społeczeństwie, jak i w obrębie nauk humanistycznych i społecznych jako całości.

8. **Podejście pro domo sua.** Chodzi tu o refleksję nad nauką społeczną, która powstaje w kręgu danego narodu „zbiorowości społecznie solidarnej, zjednoczonej wspólną narodową kulturą” (F. Znaniecki, *Modern Nationalities*, 1951).

Mówiąc pro domo sua, mamy na myśli postulat przedstawienia historii socjologii {polskiej. Istnieją w tej materii cenne opracowania, m. in.: J. Chałasińskiego *Trzydzieści lat socjologii polskiej (1918-1948)* (Przegląd Socjologiczny, t. X, 1948); A. Kłóskowskiej *Socjologia w Pol-*

sce w drugiej połowie XIX w. (Studia i Materiały z Dziejów Nauki Polskiej, z. 9, Warszawa 1966) i ostatnio — praca zbiorowa pod redakcją K. Z. Sowy *Szkice z historii socjologii polskiej* (Warszawa 1983). Ade ciagle jeszcze brak syntetycznego opracowania, które by ukazało rozwój polskiej myśli społecznej, (protosocjologicznej) i socjologicznej sensu stricto od jej początków (być może trzeba by tu sięgnąć aż do Pawła Włodkowica) do chwili obecnej. Opracowania, które by ukazało całe bogactwo tej (myśli, jej jakże często prekursorski charakter, jej wielowątkowość i pluralizm kierunków i stanowisk, jej rozwój jako przedsięwzięcia intelektualnego (pozaakademickiego i akademickiego) i instytucjonalnego, jej ekologię społeczną, jej funkcje i publiczność, jej *differentia specifica* wreszcie, zwłaszcza zaś skupienie się na problematyce narodu i jego suwerenności poprzez kulturę.

#### MAREK ZIÓLKOWSKI

Zacząć mi wypada od sprawy oczywistej. Niezmiernie trudno napisać jest coś odkrywczego, interesującego i krytycznego o dziele opartym na takiej erudycji, prezentującym tak głębokie i wyważone sądy o takiej gamie problemów i napisanym tak pięknym, jasnym językiem jak książka Jerzego Szackiego. Bardzo rzadko zdarza mi się uczucie, że mógłbym w zasadzie w pełni podpisać się pod jakimś dziełem, że — co więcej — nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby jakiś dobry dla mnie duch mógł uczynić ze mnie jego autora, nie zmieniając w nim przy tym właściwie ani joty. *Historia myśli socjologicznej* takie uczucie we mnie wywołuje. Co stwierdziwszy, mogą przejść z czystym sumieniem do sformułowania poniższych krótkich uwag.

1. Każda historia socjologii musi zakładać jakąś selekcję omawianego materiału, selekcję dokonującą się w myśl określonych zasad czy kryteriów. W książce Szackiego obecna jest także pewna zasada selekcji, różna nieco — jak się wydaje — od tej, którą sam autor powołuje w kilku miejscach tekstu, nigdzie jednak jej w pełni nie werbalizując. Otóż — odwołując się do terminologii zaproponowanej przed ponad 10 laty przez samego Autora — omawia on nie to wszystko, co w dziedzinie myśli socjologicznej powstało i odgrywało w swej epoce jakąś rolę, nie to wszystko nawet co wchodziłoby w skład dziedzictwa (socjologicznego), a więc tego co jest czy było przekazywane z pokolenia na pokolenie<sup>1</sup>, a to przede wszystkim co jest tradycją tout court, a więc to co jest dla współczesnej socjologii pewną wartością, co kształtuje aktyw-

<sup>1</sup> J. Szacki, *Tradycja. Przegląd problematyki*, Warszawa 1971, s. 124.

nie współczesną praktykę badawczą<sup>2</sup>. Mamy tu zatem do czynienia z podmiotowym rozumieniem myśli socjologicznej, punktem odniesienia jest dość szeroko pojęta XX wieczna, współczesna socjologia „europejska”, do której zalicza się oczywiście ex definitione socjologia polska, ale także i socjologia amerykańska. Poszczególni myśliciele interesują Autora w mniejszym stopniu ze względu na czystą treść swoich koncepcji, czy ich społeczną genezę niż ze względu na zakres swojego oddziaływania — na potomnych i przede wszystkim wartość dla współczesności. Ma to dwie konsekwencje. Po pierwsze, Szacki koncentruje się głównie na gigantach myśli socjologicznej, traktując ich rozważania w znacznym stopniu jako przykłady realizacji czy zapisu odrębnych pól w tablicy logicznych możliwości konstrukcji teorii społecznej, przyjmowanych reguł metodologicznych, typów czynników wyjaśniających itd. Mniejszą wagę przywiązuje natomiast Autor do myślicieli pomniejszych, członków szkół, kontynuatorów i interpretatorów. Po drugie, im bliższy jest dany myśliciel i merytorycznie i czasowo i — co warto podkreślić — przestrzennie współczesnej socjologii europejskiej i jej problemom, tym obszerniej i dokładniej Autor się nim zajmuje. Jest to zatem świetny podręcznik dla badaczy i studentów współczesnych uniwersytetów zachodnioeuropejskich, polskich czy amerykańskich. Służąc natomiast badaczom i studentom nawet części Europy Wschodniej, nie mówiąc już o innych kontynentach, wymagałby chyba pewnych uzupełnień czy innego rozłożenia akcentów. Myśl społeczną traktuje zatem Autor nie tylko — jak sam pisze (s. 22 i nast.) — jako ekspresje współczesnej danemu myślicielowi sytuacji społecznej i jej problemów oraz poznanie (obiektywnej) społecznej rzeczywistości i jej ogólnych prawidłowości, ale także jako aktualny hic et nunc wzór stawiania problemów czy proponowania rozwiązań.

2. Socjologia obok wielu ogólnych, mniej lub bardziej rozbudowanych, systemów teoretycznych zawiera także wiele różnorodnych subdyscyplin, których nie sposób ogarnąć jednemu człowiekowi. J. Szacki jest historykiem idei, czego rezultatem jest fakt, że koncentruje się on w prezentacji w sposób w pewnej mierze zamierzony, ale w pewnej chyba także niezamierzony — obok problematyki podstawowej — głównie na tych działach teorii społeczeństwa, które są mu profesjonalnie, warsztatowo najbliższe. Znakomite naświetlenie uzyskują w jego książce — obok problemów metodologicznych, istoty społeczeństwa i więzi społecznej i ewentualnie niektórych zagadnień struktury społecznej — przede wszystkim rozważania różnych autorów dotyczące społecznych uwarunkowań rozmaitych form myślenia o świecie, problemów świadomości, ideologii, poznania naukowego czy kultury duchowej. *Historia myśli socjologicznej* może być znakomitą książką «pomocniczą dla takich dzie-

<sup>2</sup> Ibidem, s. 146.

dzin, jak: socjologia wiedzy i w pewnej mierze socjologia kultury, mniej natomiast skorzysta z niej socjolog miasta czy socjolog przemysłu. Wiąże się z tym także to, iż Autor wykazuje pewną predylekcję i w związku z tym obszerniej traktuje o koncepcjach tych myślicieli, których poglądy przeciwstawiają się na różny sposób naturalizmowi. Znakomicie i obszernie prezentowane są poglądy zbliżone do socjologii humanistycznej, a więc Dilthey, Weber, Znaniecki, Parsons, Mead, Thomas, a także *personality and culture approach* oraz Durkheim. Znacznie mniej miejsca poświęca natomiast XIX-wiecznym kierunkom naturalistycznym, krótko omawia behawioryzm i nurt neopozytywistyczny. Także w obrębie marksizmu bardziej uwypuklony jest powiedzmy Lukacs i Gramsci niż np. Kautski czy Bucharin. Ponieważ sam — *toute proportion gardée* — dzielę z Autorem zainteresowanie i skłonności do tych samych subdyscyplin socjologii i do tego samego typu systemów teoretycznych, tok wyводу w pełni mi odpowiada. Nie jest jednak wykluczone, że reprezentant innej subdyscypliny socjologicznej o innej teoretycznej orientacji znaleźć mógłby w tym wywodzie więcej luk czy stwierdzeń kontrowersyjnych.

3. Mimo wszystkich, mniej lub bardziej widocznych predylekcji teoretycznych, Jerzy Szacki przejmuje w zasadzie postawę neutralną, strojni raczej od określenia dokładniej swego stanowiska, obok często ostrożnego komentarza własnego, umieszcza zwykle opinie innych komentatorów, pokazując wiele możliwości odmiennych interpretacji tych samych koncepcji. Autor nie przyczepia pochopnie żadnych etykietek, ma niechęć do szafowania rozmaitymi, tak zwykle nadużywanymi „izmami”. Czasem brakowałoby może postawienia kropki nad „i”, z drugiej jednakże strony, cały tok wyvodu pokazuje przekonująco, że takie kropki są zwykle dość jednostronne. Jerzy Szacki jak najślusniej widzi nieredukowalne wartości w zupełnie często przeciwstawnych punktach widzenia, uznając np., że „inna to sprawa, czy można dzisiaj uprawiać socjologię w taki sposób, jak gdyby neopozytywistyczna filozofia nauki w ogóle nie zaistniała. Wydaje się, że obrońcy socjologii humanistycznej zbyt często skłonni są taką możliwość dopuszczać” (s. 782). Podobnego charakteru uwagi znaleźć można w wielu miejscach tekstu. Jeżeli miałbym wskazać miejsce, gdzie — dla mnie przynajmniej — najpełniej wyraża się właśnie stanowisko Autora, to wybrałbym taki jego komentarz o Boasie: „Z teoretycznego punktu widzenia twórczość Boasa jest zbiorem paradoksów, jeżeli nie sprzeczności. Bywa nazywany eklektykiem, ponieważ był organicznie niezdolny do tej odrobiny jednostronności, bez której nie można zbudować teorii. Zawsze świadomy oszałamiającej złożoności człowieka i społeczeństwa, uważał wszelkie ogólne teorie za przedwczesne, jeżeli nie niemożliwe z zasady” (s. 679). Stanowisko takie, niezależnie nawet od tego, czy można założyć, że da się je rzeczywiście przypisać J. Szackiemu, spotyka się niejednokrotnie z kry-

tyką. Jednakże właśnie lektura *Historii myśli socjologicznej* pokazuje całą przebogatą panoramę stanowisk teoretycznych socjologii, problemów i pytań, które nie znajdują rozwiązań w ramach jednego tylko paradygmatu. Wydaje się, że lepiej jest, podobnie jak Autor pracy, móc po Mannheimowsku „przeliczać perspektywy” niż zanurzyć się całkowicie w jednej tylko z nich, łudząc się w zadufaniu, że wszystko da się w jej obrębie wyjaśnić. Lektura książki Szackiego, dostarczając tak potrzebnej, rzetelnej wiedzy, uczy także swoistej pokory poznawczej wobec społecznej rzeczywistości i różnorodnych prób jej interpretacji, tłumaczy przy okazji i to także, że Jerzy Szacki prezentuje się bardziej jako wytrawny znawca różnych kierunków myśli socjologicznej niż jako wyznawca któregośkolwiek z nich w całej rozciągłości.

#### JACEK TITTENBRUN

Do standardowych „punktów programu” wszelkich recenzji czy ocen książek tego gatunku, do jakich należy dzieło J. Szackiego, należy wypominanie autorowi, iż pominął tego lub tamtego myśliciela, nie uwzględnił takiego czy innego stanowiska itp. Jest to jednak stosunkowo najłatwiejsza metoda krytyki. Bardziej płodne niż przykładanie do książki własnych wyobrażeń na temat tego, jak powinna Wyglądać historia socjologii, wydaje mi się — przynajmniej jako punkt wyjścia — zastosowanie w jej ocenie kryteriów wewnętrznych. To znaczy: skonfrontowanie programowych założeń autora ze stopniem ich realizacji w praktyce. Jest to postępowanie bardziej płodne także, jak sądzę, dla samego Autora; pozwala mu bowiem wejrzeć cudzym okiem w przyczyny ewentualnych niedostatków i niedociągnięć własnej pracy.

Z powyższego punktu widzenia, za centralną należy uznać sprawę realizacji celu pracy, jakim było, według Autora, napisanie socjologicznej historii socjologii, tzn. rozpatrującej wszelkie poglądy na temat życia społecznego nie tyle ze względu na „zawartą w nich wiedzę o społeczeństwie [.. .], ile samowiedzę konkretnych społeczeństw czy grup”, a więc ze względu „na ich genezę i funkcję społeczną” (s. 25, 27). Cel ten nie został w moim przekonaniu przez Autora w pełni osiągnięty. Mimo iż zawiera niejeden element takiej socjologicznej analizy, w ogólności praca jednak nie przewyższa, mówiąc językiem Marksa i Engelsa, „ideologicznego” modelu uprawiania historii nauki. Można oczywiście stawiać uzasadnione pytania, czy było to zadanie przekraczające siły i możliwości pojedynczego badacza, niewykonalne ze względu na daleko posuniętą specjalizację i dezintegrację współczesnych nauk o społeczeństwie, ze względu na stan dzisiejszej wiedzy nie dostarczający wystarczających przesłanek dla „nieideologicznego” ujęcia historii myśli spo-

łecznej itd. Jednakże na niecałkowitej realizacji wspomnianego programowego założenia zaciążyło także, jak się wydaje, niedoprecyzowane do końca stanowisko Autora w kwestii sposobu pojmowania związku łączącego wytwory myśli z podłożem społecznym, jak i struktury owego podłoża, tzn. wyróżnienia w nim czynników w decydujący sposób wpływających na kształt danej formy świadomości społecznej. Autor wymienia cały szereg czynników mogących pretendować do tej roli — od „klasy” poprzez „pokolenie” i „władzę” po „ducha czasu” — nie deklarując wszakże wyraźnie własnych preferencji w tym względzie. Sam tekst nie wyjaśnia tu też wszystkiego, gdyż np. kategoria klasy pojawia się w kilku miejscach analizy, w innych jednak nie, a w jeszcze innych wręcz stwierdza się nieprzydatność „formuł w rodzaju »ideologia postępowej burżuazji«” (s. 95). Bardzo często natomiast przy objaśnianiu społecznego tła różnych systemów myśli pojawia się w książce kategoria kryzysu. Reakcją na kryzys społeczny były według Autora teorie wczesnych myślicieli greckich (s. 32), teoria Platona (s. 44), myśl Renesansu (s. 61, 62), Oświecenia (s. 96, 97), system Comte'a (s. 264), Durkheima (s. 414), marksizm (s. 540), nurt community studies (s. 637) itd. To częste używanie kategorii kryzysu nie może nie wpłynąć na jej wartość wyjaśniającą.

Tezę o kryzysie odnosi również Autor, za T. Kuhnem, do samej socjologii. Wyróżnia przy tym dwa sposoby tłumaczenia kryzysu socjologii: odwołujący się do czynników wewnątrz naukowych (zacołowania metodologicznego, braku odpowiednich narzędzi poznawczych itp.) lub do czynników społecznych, ujmujący ów „wciąż odnawiający się kryzys socjologii jako [. . .] rezultat nienadążania badaczy życia społecznego za jego przemianami, rezultat ich niezdolności do dostrzegania rzeczywiście ważnych problemów społecznych” (s. 818). Sam autor zajmuje w sprawie powyższego dylematu kompromisowe stanowisko, uważając, że oba typy czynników są ważne i konieczne do uwzględnienia przy tłumaczeniu kryzysu socjologii. Można jednak chyba pójść dalej dostrzegając, iż między oboma rodzajami przyczyn występuje w rzeczywistości ścisły związek. Czy nie jest bowiem tak, że niezdolność do naukowego opanowania rzeczywistości wiąże się z brakiem odpowiednich po temu narzędzi? Czy stan socjologii jako nauki nie wpływa na jej społeczne funkcje, na to, że okazuje się „nieadekwatna w stosunku do społecznych potrzeb czy oczekiwań” (s. 818). A także — czy nie warto rozważyć relacji odwrotnej? To znaczy wyjaśniać ograniczenia teorii cechami społeczeństwa. Wiele wzorcowych analiz tego typu można znaleźć u Marksa, który tłumaczył np. ograniczony widnokrąg teoretyczny Ricarda czy innych ekonomistów klasycznych stopniem rozwoju stosunków społecznych współczesnego im społeczeństwa kapitalistycznego. W podobny sposób wyjaśnia Marks w *Kapitale* ograniczenia arystotelesowskiej teorii wartości.

Na wymienionych niekonsekwencjach książki mógł zaważyć fakt braku wyraźnego samookreślenia się teoretycznego ze strony Autora. Jak najsłuszniej skądinąd stwierdza on, iż niemożliwe jest uprawianie historii myśli socjologicznej bez przyjęcia jakiejś socjologicznej teorii, zaznaczając — równie trafnie — że chodzi tu zawsze nie o teorię socjologiczną „w ogóle”, lecz o jedną z wielu funkcjonujących współcześnie tendencji czy orientacji. Sam wszakże nie stwierdza wyraźnie, za którą z owych tendencji czy orientacji teoretycznych osobiście się opowiada.

Autor czyni marksizm pełnoprawnym elementem swej historii socjologii. Jednakże jego ujęcie miejsca marksizmu w socjologii nie jest wolne od pewnych niejasności. Dotyczy to w szczególności kwestii: „marksizm a socjologia empiryczna” czy „marksizm a socjologie szczegółowe”. Z jednej strony, Autor zadaje pytanie „czy po osiągnięciu pewnego poziomu specjalizacji można dalej z sensem mówić o marksizmie” (s. 216), nie udzielając wszakże na nie jednoznacznej odpowiedzi. W innym miejscu zaś pisze on, że „socjologia II połowy XIX w. [...] przestała być zbiorem konkurencyjnych wobec materializmu historycznego teorii ogólnych, obejmując coraz więcej spraw szczegółowych, które nie mieszczą się w tradycyjnym wykładzie materializmu historycznego” (s. 576), co pozostawia otwartą sprawę stosunku do owych „spraw szczegółowych” ewentualnego „nietradycyjnego” materializmu historycznego. Rozwiązanie tych kwestii wydaje mi się niemożliwe bez uwzględnienia osobliwości stanowiska teoretyczno-metodologicznego materializmu historycznego. Właściwe mu jest takie pojmowanie relacji między makro- a mikrostrukturami, a co za tym idzie między makro- a mikrosocjologicznym badaniem rzeczywistości, które przewycięża tę nieprzekraczalną dla współczesnej socjologii niemarksistowskiej — a także wielu prac uchodzących za marksistowskie — opozycję. Z punktu widzenia materializmu historycznego teoria społeczeństwa jako całości stanowi niepozbywalny element wszelkich wyspecjalizowanych dyscyplin i badań socjologicznych. Przy czym relacja ta *jest* dwustronna: to znaczy badania empiryczne są nie tylko „aplikacją” teorii, lecz drogą rozwijania i wzbogacania jej treści, modyfikowania i doskonalenia kategorii itd.

Do samej charakterystyki marksizmu danej przez Autora można by mieć wiele zastrzeżeń, których źródłem jest, jak się wydaje, nie dość krytyczny stosunek do pewnych obiegowych interpretacji m. in. kategorii świadomości klasowej, klasy w sobie i klasy dla siebie, „praw” koniecznej zgodności. I tak jednak wykład materializmu historycznego w *Historii myśli socjologicznej* odbiega nader korzystnie od standardowych ujęć spotykanych w podręcznikach socjologii czy innych nauk społecznych i humanistycznych. Zalet książka ta ma oczywiście o wiele więcej. Nie podnosząc tu już kwestii oczywistych, takich np. jak kultura intelektualna Autora (widoczna bardzo łatwo, gdy porówna się jego książkę np. ze znanym podręcznikiem myśli społecznej Barnesa i Becke-

ra), chciałbym zwrócić uwagę na skutecznie przeprowadzoną na kartach pracy polemikę z nihilistyczną postawą, jaką część socjologii współczesnej zajmuje wobec własnej przeszłości. Lektura książki J. Szackiego dowodzi, iż koncepcje dawnych myślicieli mogą dostarczyć niejednej istotnej inspiracji w badaniu problemów współczesności. Godne uwagi jest również podkreślenie przez Autora roli ogólnoteoretycznych założeń w praktyce uprawiania historii socjologii czy jakiegokolwiek innej dziedziny myśli ludzkiej. Z punktu widzenia oddziaływania na świadomość teoretyczną socjologów — czytelników książki, w tym podważania pewnych funkcjonujących w tym środowisku stereotypów, istotne znaczenie należy przypisać tezie Autora, iż nie ma socjologii jako takiej, socjologii bezprzymiotnikowej, a są jedynie różne socjologie. Sądzę, iż tego rodzaju fakty należałoby również brać pod uwagę, zastanawiając się nad sposobem społecznego funkcjonowania tej książki, której znaczenie nie sprowadza się, wedle mego zdania, jedynie do roli przydatnej pomocy dydaktycznej.

#### JERZY HEYMANN

Zacznijmy od sformułowania kilku elementarnych pytań. Jakie wnioski, odnośnie do naukowej wartości dzieła Jerzego Szackiego, można wprowadzić z porównania jego struktury problemowej z takimi znanymi, na naszym rynku intelektualnym, pracami z historii myśli społecznej, jak chociażby prace: Jana Szczepańskiego, *Socjologia. Rozwój problematyki i metod* czy praca zbiorowa autorów H. Becker, H. E. Barnes, *Rozwój myśli społecznej od wiedzy ludowej do socjologii?* Czy w ocenianej tutaj pracy znajduje obiektywizującą tezę o istnieniu szkół i kierunków w socjologii dawnej, a także współczesnej — o nieistnieniu tym samym socjologii w ogólności bez przymiotnika? Czy sam Autor respektuje w swojej praktyce badawczej sens empiryczny tej tezy? Czy Szacki dokonuje interpretacji historii myśli socjologicznej z punktu widzenia problematyki teoretycznej i metody badawczej — określonej w sposób wyraźny i jawny — konkretnej, wyłącznie wciąż tej samej szkoły w teorii socjologicznej? Czy też dokonuje tej interpretacji ze względu na problematykę i analizę poznania socjologicznego wielu szkół w socjologii? Czy w dziele tym materializują się oryginalne kwalifikacje, odróżniające badacza historii samowiedzy socjologicznej od warsztatu pracy badawczej innych specjalności w zdobywaniu naukowej wiedzy o formach życia społecznego? Dodajmy od razu, że chodzi tutaj o kwalifikacje polegające na umiejętności analizowania wszelkich produktów myśli socjologicznej z perspektywy paradygmatów kilku szkół w teorii społeczeństwa.

Otóż jeśli szukać odpowiedzi na to ostatnie pytanie, to najkrócej można stwierdzić: o wybitnych walorach poznawczych *Historii myśli socjologicznej*, reprezentującej najwyższy światowy poziom, decyduje zobiektywizowana w jej treści obecność właśnie tego rodzaju kwalifikacji. Taki sposób rozumienia kwalifikacji i specjalizacji, której obiektem jest historia kierunków i szkół socjologicznych, pozostaje w opozycji do opinii, stwierdzającej, że badaniem historii danej dyscypliny nauki zajmują się badacze drugiej rangi, którzy sami nie wnoszą nic nowego do rozwoju danej gałęzi poznania. Ich miejsce w społecznym podziale pracy w obrębie nauki polega na analizie już osiągniętych wyników badawczych, tyle że nieuporządkowanych wedle ich historycznego następstwa. Przy takim rozumieniu historia danej dziedziny wiedzy nie ogranicza się bynajmniej wyłącznie do funkcji upowszechniania i popularyzowania zgromadzonych w przeszłości produktów wiedzy ani też do zadania inicjacji edukacyjnej studentów.

Ale przecież już sam fakt przeprowadzenia dowodu o historycznych zależnościach określonych wyników badawczych od form życia społecznego otwiera pole dla samodzielnej refleksji. Zakreśla taki obszar badań, który niekoniecznie musi być penetrowany przez badaczy, którzy prowadząc nowe eksploracje dążą do wzbogacenia stanu teorii o nowe uogólnienia.

Z kolei analiza określonych zjawisk społecznych z punktu widzenia kilku paradygmatów teoretycznych stanowi także odrębny przedmiot badania, może — oczywiście jeśli wykroczy się poza deklaracje i odtworzy praktykę badawczą danej szkoły — w znaczący sposób posuwać naprzód rozstrzygnięcia współczesnych dylematów teoretyczno-empirycznych. Tak rozumiane uprawianie historii socjologii może stanowić tak samo niezbędny i konieczny element rozwijania teorii socjologicznych, jak prowadzenie badań bezpośrednio zorientowanych w tym kierunku.

Co więcej, poprzez jednoznaczne ujawnienie różnic między poszczególnymi paradygmatami w opisie i wyjaśnianiu struktur społecznych i zależności między nimi zachodzących, można precyzyjnie wskazać na to, o jakie założenia teoretyczno-metodologiczne mogą te paradygmata się wzbogacać i jakie to za sobą przyniesie korzyści z punktu widzenia struktury teoretycznej, reprezentowanej przez dany kierunek. Czy np. rezultatem tych zabiegów może być wyprodukowanie nowych narzędzi badawczych dla podjęcia studiów, których przedmiot znajduje się poza polem dotychczasowych zainteresowań właściwych dla danego paradygmatu.

Brakuje w omawianej pracy dowodu na rzecz słuszności tezy o tym, że wyróżnione we wstępie trzy sposoby, zakresy uprawiania historii socjologicznych produktów myślowych stanowią wykluczające się alternatywy. Przyjęcie koncepcji zakładającej niezależność tych trzech zakresów pojmowania przedmiotu historii myśli socjologicznej legło u pod-

staw poniechania wyraźnego określenia relacji między tymi zakresami. Z kolei warunkuje to znacząco porządek interpretacyjny, za pomocą którego odtwarza się strukturę teoretyczno-metodologiczną obecną w pracach danego myśliciela lub paradygmatu szkoły jako całości.

Znajduje to na przykład wyraz w sposobie interpretacji myśli socjologicznej Platona. J. Szacki zatrzymuje się głównie nad problemem antyindywidualizmu, zupełnie pomijając kwestię o wiele ważniejszą, a mianowicie rekonstrukcję metody poznania socjologicznego jako całości u Platona. To przecież w pracach Platona została w sposób klasyczny zastosowana idealistyczno-objektywna metoda analizy zjawisk życia społecznego. Metoda ta była stosowana następnie m. in. przez Hegła, młodego Marksa, w artykułach pisanych do *Gezety Reńskiej*, G. Lukácsa w pracy *Historia i świadomość klasowa*, a współcześnie w pracach T. Parsonsa i publikacjach powstałych w szkole frankfurckiej.

Analiza szkół socjologicznych dokonywana z tej perspektywy, wskazującej na ich głęboko ukryte powinowactwo teoretyczno-metodologiczne, mogłaby prowadzić do podjęcia wielu ważnych poznawczo problemów badawczych. Można by tutaj dla przykładu pokazać, na czym polega ciągłość i rozwój tej metody opisu i objaśniania zależności między strukturami społecznymi od Platona do szkoły frankfurckiej. Wskazać, jakie to nowe obszary badawcze były kolejno rozpatrywane w ramach tej perspektywy, a w odniesieniu do jakich to zagadnień następował zanik posługiwania się tą metodą. Poprzez zastosowanie precyzyjnych wskaźników można by dokonać identyfikacji rzeczywistej wspólnoty teoretyczno-metodologicznej między z pozoru różnymi szkołami myśli socjologicznej.

Rezultaty tej analizy pozwoliłyby na zgromadzenie efektywnych środków dla rozprawienia się z bardzo wpływowym mitem na temat niedomogów naukowości socjologii. Mają one rzekomo wynikać z faktu, iż każdy z wielkich twórców tej nauki zaczyna od początku, sam zakłada fundament i wznosi jakoby nową budowlę wiedzy o społeczeństwie, która w najlepszym wypadku jest komplementarna do już istniejącej mozaiki myśli społecznej.

Te niedostatki koncepcji pojmowania przedmiotu badań historii wiedzy socjologicznej są efektem uwarunkowania jej przez bardzo wpływowy, tzw. erudycyjny sposób uprawiania tej subdyscypliny. Powiedzmy ściślej: autor podejmuje świadomy wysiłek na rzecz uwolnienia swojej koncepcji badawczej spod kurateli owego erudycyjnego modelu, który traktuje analizę historii idei o społeczeństwie w sposób analogiczny do zbieractwa muzealnego, zgodnie z maksymą, iż wszystko co dawne jest równie zabytkowe.

Jednakże, iż w prezentowanej tutaj pracy najczęściej pozostaje się na poziomie deklaracji o tym, co dany myśliciel sądził na określony temat, oraz z uwagi na brak jawnego wyłuszczenia zawartości własnego

paradygmatu nauki o społeczeństwie, jej Autor jest w swoim zamiarze bezbronny i z konieczności ulega, zwłaszcza gdy wykorzystuje opracowania „z drugiej ręki”, erudycyjnemu traktowaniu historii socjologii. Czyli takiemu, który nie pełni funkcji merytorycznych, nie wyznacza pola dla oryginalnych badań teoretycznych nad już zgromadzonym dorobkiem, który nie może stać się przesłanką duchową do podjęcia zupełnie nowych problemów, zaprojektowania nowych badań empirycznych.

Na gruncie erudycyjno-muzealnego modelu uprawiania historii jakiegos rodzaju wiedzy całe przedsięwzięcie podporządkowane jest uzyskaniu możliwie najbardziej efektywnego łańcuszka idei. Biorąc pod uwagę obyczajowość, proces inicjacji oraz zdobywania poszczególnych rang w obrębie stanu uczonych, można zapewne mówić o swoistego rodzaju przymusie „migotania”, wprawiania w zachwyt ze względu na znajomość tego, kto daną ideę wysłowił po raz pierwszy, bez specjalnego zaprzątania sobie głowy w jakich zależnościach te idee pozostają względem siebie. A już tym bardziej bez uwzględniania ich stosunku do obiektywnej rzeczywistości, którą mają objaśniać. Nie mówimy już o potrzebie umiejscowienia tego pojedynczego stwierdzenia w strukturze danego paradygmatu. Wskazujemy na to, ponieważ erudycyjny sposób uprawiania historii socjologii zakłada, iż istnieje jedna socjologia i że można dowolnie wybrać sobie jej najlepszą stronę i połączyć te wszystkie idee, w taki bardzo powabny, eklektyczny koktajl myślowy.

Można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, iż praca Szackiego — niezależnie od tego co stwierdziliśmy powyżej — stanowi wartościową próbę teoretycznego zerwania z erudycyjno-muzealną historią myśli społecznej. Podjęcie w sposób zamierzony takiej próby — mniejsza nawet o to na ile udało się ten zamiar przekształcić w fakt obiektywny — prowadzi Autora do całego szeregu nowych tez. Na przykład do wytoczenia poważnych zarzutów wobec współczesnej socjologii empirycznej, rozbitej na tzw. socjologie szczegółowe, które odcinając swój związek z socjologią ogólną, skazują wysiłek badawczy socjologów na pracę na „jałowym biegu”. Wyniki ich badań nie wzbogacają wiedzy o społeczeństwie o nowe zależności między działaniami i procesami społecznymi. Dlatego nie ma od nich przejścia do praktyki.

MACIEJ SIERADZKI

*Historia myśli socjologicznej* Jerzego Szackiego jest dziełem bardzo dużym objętościowo, także całościowa jego ocena nie jest zadaniem łatwym. Ponieważ poszczególne jego rozdziały są poświęcone coraz to in-

nym kierunkom i prądom w historycznym rozwoju myśli socjologicznej, przeto — z natury rzeczy — każdy z nich zachowuje znaczny stopień autonomiczności. Dzięki temu ocenie może zostać poddana nie tylko książka jako całość, ale też jakiś wybrany jej rozdział.

W niniejszych uwagach chciałbym wypowiedzieć się na temat niektórych problemów poruszonych przez autora w rozdziale VII pt. *Materializm historyczny* Marksa i Engelsa. Trzeba przyznać, że zadanie prezentacji materializmu historycznego, na tle całokształtu dziejów myśli socjologicznej, było z pewnością trudne i wymagało dokonania daleko idącej selekcji idei i wątków problemowych spośród treści zawartych w spuściźnie twórców materializmu historycznego tak, aby przedstawić te fragmenty nauki Marksa i Engelsa, które wywarły w znacznej mierze wpływ na problematykę oraz sposoby jej uprawiania we współczesnej socjologii.

Ten współczesny pryzmat, poprzez który Szacki usiłował spojrzeć na twórczość Marksa i Engelsa, ujawnia się np. wówczas, kiedy autor *Historii myśli socjologicznej* wymienia te dyscypliny i kierunki współczesnych badań socjologicznych, które wyłoniły się w socjologii w wyniku bezpośredniej inspiracji ze strony podstawowych założeń teoretycznych marksowsko-engelsowskiego materializmu historycznego. Według Szackiego założeniem takim było np., jak pisze autor, „potraktowanie świadomości jako zmiennej zależnej”, co „było aktem naukowego nowatorstwa i w pewnych wypadkach pozostaje nim do dzisiaj”. Uważa się niekiedy, że ujmowanie świadomości jako czegoś, co tworzy się na gruncie realnego bytu społecznego, jest obarczone jednostronnością, ponieważ materializm historyczny pomija rzekomo aktywną rolę świadomości. Ale — pisze Szacki — „właśnie od tych Marksowskich jednostronności zaczęły się socjologiczne badania nad świadomością uprawiane dzisiaj pod nazwami socjologii wiedzy, socjologii religii, socjologii moralności, socjologii sztuki, socjologii kultury itd., a także stanowiące integralną część wielu studiów historycznych, historycznoliterackich, religioznawczych” (s. 237).

Wydaje mi się, że została tu pokazana ciekawa osobliwość marksizmu w jego społecznym funkcjonowaniu, a stanowiąca potwierdzenie jego naukowej doniosłości, ten. wielorakość aspektów rzeczywistości, które teoria ta odsłaniała przed naukowym poznaniem. Ale nie tylko dotyczy to przecież świadomości jako obszaru rzeczywistości badanej przez socjologię. Moim zdaniem, Szacki w niewielkim tylko stopniu pokazał rolę Marksowskiej teorii gospodarki jako tego elementu marksizmu, który w ogóle uczynił możliwym postawienie socjologii jako teorii społeczeństwa na naukowych podstawach. W moim przekonaniu zupełnie niesłusznie została przez Szackiego odsunięta na plan dalszy kategoria „sposób produkcji” w obawie o to, aby nie przedstawić marksizmu jako odmiany determinizmu ekonomicznego. Przecież to właśnie ta kategoria

i jej dokładna analiza, tak jak funkcjonuje ona w *Kapitale*, umożliwia dostrzeżenie, że zasługą teoretyczną Marksa jest to, iż gospodarkę przedstawił on nie jako obszar dominacji jakichś techniczno-ekonomicznych konieczności, lecz przede wszystkim jako teren, gdzie ścierają się ludzie i grupy społeczne oraz reprezentowane przez nich interesy ekonomiczne, że efektywność, która przysługuje elementom materialno-technicznej strony produkcji (siłom przyrody, środkom pracy, surowcom itd.), jest uzależniona od tego, działaniom jakich grup i zbiorowości będą one służyły. Owe grupy i zbiorowości to przede wszystkim klasy społeczne i ich odłamy. Sposoby produkcji różnią się jeden od drugiego ekonomicznymi stosunkami własności, a to już zakłada różnice w układach stosunków społecznych w różnych sposobach produkcji.

Intencją niniejszych uwag jest to, żeby pokazać, iż Szacki mógł zupełnie inaczej udowodnić, że marksizm nie jest ekonomizmem, aniżeli poprzez podkreślanie, że nie sposób produkcji a formacja społeczno-ekonomiczna jest podstawową kategorią marksowskiego języka teoretycznego, ponieważ pojęcie formacji odwołuje się do innych jeszcze zjawisk znajdujących się poza pojęciem sposobu produkcji.

To, że marksizm nie jest ekonomizmem, lepiej byłoby wykazać poprzez ujawnienie, że sama Marksowska koncepcja gospodarki jest tak skonstruowana, że Marks, przedstawiając w *Kapitale* powstanie i rozwój kapitalistycznego sposobu produkcji, zmuszony był do odwoływania się do zjawisk i procesów, które na pozór nie mają wiele wspólnego z gospodarką w zdroworozsądkowym sposobie rozumienia zjawisk ekonomicznych. Ileż to trudnych i złożonych zjawisk i procesów społecznych, kulturowych, politycznych i innych przedstawia Marks, kiedy mówi o takich typowych zjawiskach ekonomicznych, jak choćby rozwój form kapitału, akumulacja pierwotna, akumulacja kapitału itd. Obrona Marksa przed zarzutem ekonomizmu powinna, w moim przekonaniu, iść nie tyle w kierunku wykazywania, że Marks nie tylko gospodarkę brał pod uwagę, ile właśnie w kierunku ujawnienia marksowskiego sposobu ujmowania natury zjawisk gospodarczych (że mianowicie nie jest możliwe mówienie o faktach czysto ekonomicznych, lecz raczej że mają one też charakter kulturowy, psychologiczny, społeczny). A więc można powiedzieć, że marksizm nie jest ekonomizmem, ponieważ zjawiska gospodarcze, poza tym że są niepozbawalnym elementem struktury każdego społeczeństwa, wnikają swoimi powiązaniem także w pozaekonomiczne sfery życia społecznego. Zresztą sam podział zjawisk społecznych na ekonomiczne i pozaekonomiczne za każdym razem w poszczególnych typach społeczeństwa jest inny. Na przykład dopiero w kapitalizmie nauka staje się elementem gospodarczym, co nie oznacza jednak, że działalność naukowa jako taka staje się zjawiskiem ekonomicznym. Marksowska koncepcja gospodarki jest również tym fragmentem materializmu historycznego, który oddziałał inspirująco na socjologię współczesną, czego

ewidentnym wyrazem jest choćby twórczość Maxa Webera, gdzie zapładniająca funkcja marksowskiej teorii gospodarki wyraża się m. in. w roli, jaką w jego analizach historyczno-gospodarczych i socjologicznych odgrywała kategoria stosunków własności w aspekcie ich roli w gospodarce.

#### MIROSŁAWA GRYGIER

Lektura odpowiedniego rozdziału *Historii myśli socjologicznej* Jerzego Szackiego, dotyczącego twórczości Znanieckiego, prowokuje do polemiki w co najmniej trzech kwestiach. Generalne zastrzeżenie budzi sytuowanie przez historyka nauki koncepcji tego teoretyka przede wszystkim w ramach humanistycznej orientacji socjologii. Trudno też zgodzić się z przyjętym przez J. Szackiego sposobem rozumienia sensu zasady współczynnika humanistycznego. Wreszcie na krytykę zasługuje, jak sądzę, zredukowanie Znanieckiego pojęcia wiedzy do faktu socjologicznego.

Autor *Wstępu do socjologii* podkreśla często w swych dziełach humanistyczny charakter przyjętego przez siebie stanowiska. Jednakże posługiwanie się przezeń określeniami „humanizm”, „humanistyczna socjologia” jest zbyt wieloznaczne. Nazywa on bowiem swą teorię „humanistyczną” zarówno wtedy, gdy bierze pod uwagę jej pozytywny związek z pragmatyzmem amerykańskim, jak również wówczas, gdy stawia ją w opozycji nie tylko do poglądów Kanta, J. St. Milla, Durkheima, ale także Fichtego czy Diltheya. Uwierzenie Znanieckiemu na słowo, że jego koncepcja teoretyczna daje się charakteryzować przede wszystkim jako humanizm, naraża syntezę historyczną na poważne ryzyko niejasności, gdy chodzi o uporządkowanie problemów, które twórczość jego implikowała. W fakcie, iż J. Szacki podążył bezpośrednio za tym słowem, upatrywałabym zasadniczej przyczyny, z powodu której lektura jego dzieła pozostawia czytelnika w stanie pewnego zagubienia wobec przewodniej linii filozofowania Znanieckiego. Generalne zaklasyfikowanie stanowiska tego teoretyka jako odmiany humanistycznej socjologii sprawiło zapewne, że jego filozofia została w *Historii myśli socjologicznej* scharakteryzowana przede wszystkim pod kątem obecności w niej wątku antropologicznego. J. Szacki wskazuje, że zasadniczą rolę w filozoficznych rozważaniach Znanieckiego ma problem usytuowania jednostki w świecie, problem twórczości oraz funkcji światopoglądu w rozwoju cywilizacji. Jednakże wydaje się, że synteza historyczna powinna w swym punkcie wyjściowym uwzględnić pytania i rozwiązania mające znaczenie fundamentalne dla całości twórczości tego teoretyka. Trudno też zgodzić się, by takie znaczenie można było nadać w dziełach Znanieckiego problematyce antropologicznej. Sytuowały ją one bowiem jako docelowy kie-

runek dążeń filozoficznych i naukowych autora. Natomiast punkt wyjścia jego działalności teoretycznej stanowiło pytanie o możliwość uzasadnienia filozofii, nauki, a w tym i socjologii. Od efektywności rozwiązań w tym zakresie uzależnił też możliwość konstruowania efektywnej humanistyki, a także możliwość określenia światopoglądu na miarę współczesnej cywilizacji. Odpowiedź, jakiej Znaniecki udzielił na pytanie o możliwość uzasadnienia nauki, powinna dostarczyć, jak sądzę, zasadniczego kryterium klasyfikacji jego stanowiska filozoficzno-metodologicznego. W tym względzie jawi się konieczność wzięcia pod uwagę zasadniczej roli jego polemiki z naturalizmem, która rzutowała fundamentalnie na problematykę jego twórczości i charakter przyjętych przezeń rozwiązań teoretycznych kwestii. Od właściwego odczytania sensu owej polemiki uzależniona jest też adekwatność interpretacji Znanieckiego idei nauki oraz związanej z nią zasady współczynnika humanistycznego. W tym względzie jednak istnieje pilna potrzeba sięgnięcia do pojęcia naturalizmu, które daje się wyeksplikować z twierdzeń autora *Wstępu do socjologii*.

W literaturze zwykło się to pojęcie traktować jako zamienne z popperowskim, co stanowi źródło częstych nieporozumień interpretacyjnych. Przejawem ich jest dość upowszechniona wśród badaczy tendencja do ujmowania stanowiska Znanieckiego jako antyscjentystycznego. W tym kierunku m. in. zmierza interpretacja J. Szczepańskiego<sup>1</sup>. Za wyraz głębokiego nieporozumienia w tym względzie należy także uznać tendencję przeciwną, którą prezentuje autor *Historii myśli socjologicznej*, a dla którego Znaniecki: „Jest jedynym bodaj rzecznikiem socjologii humanistycznej, który pozostawia nietkniętą naturalistyczną koncepcję nauki i metody naukowej” (s. 754). Uzasadnienia swego twierdzenia szuka J. Szacki w fakcie, że autor *Nauk o kulturze* odrzuca tezę o zasadniczej różnicy między metodą nauk przyrodniczych i humanistycznych i że socjologię określa jako naukę nomotetyczną.

Znaniecki, wyrażając swe przekonanie o możliwości i konieczności podniesienia teoretycznego poziomu humanistyki do poziomu nauk przyrodniczych, kierował się rzeczywistymi osiągnięciami historycznymi tych ostatnich. Jego pozytywna ocena tych nauk nie miała nic Wspólnego z akceptacją naturalistycznego modelu przyrodoznawstwa, jak sugeruje stanowisko J. Szackiego. Wręcz przeciwnie, Znaniecki dowodził, że historyczny postęp nauk przyrodniczych przeczy zasadności naturalistycznego modelu.

Twierdzenia, że Znaniecki był antyscjentystą, ponieważ nie godził się na metodę naturalistycznego przyrodoznawstwa w humanistyce przy akceptowaniu jej w naukach przyrodniczych lub że akceptował tę metodę

<sup>1</sup> J. Szczepański, *Socjologia. Rozwój problematyki i metod*, Warszawa 1969, s. 327

dużąc do teoretycznego upodobnienia nauk społecznych do wiedzy przyrodniczej, są sprzeczne z faktycznym jego stanowiskiem. Ta sprzeczność ujawnia się, gdy wziąć pod uwagę sposób pojmowania przez autora *Wstępu do socjologii* pojęcia naturalizmu.

Otóż generalnie Znaniecki odniósł to pojęcie do modelu poznania, który przesłanki nauki sytuuje w płaszczyźnie przyrodoznawstwa. Wskazywał też, że u podstaw takiej struktury wiedzy naukowej leży teoria niehistorycznego doświadczenia. Krytyka tej ostatniej miała prymarne znaczenie w jego polemice z naturalizmem, a dotyczyła ona fizykalistycznej i psychologizacyjnej teorii faktu empirycznego, które rozwijano w kręgu filozofii pozytywistycznej. Przy czym za wspólną ich cechę uznał Znaniecki to, że redukując sferę doświadczenia do luźnych danych pierwotnych sytuują ją poza strukturą pojęciową. Z tego też względu twierdził on, iż w płaszczyźnie naturalistycznej teorii doświadczenia w ogóle nie da się postawić problemu wiedzy, a w związku z tym nie można na jej gruncie uzasadnić nauki w ogóle, zatem tak humanistyki jak i przyrodoznawstwa. Znaniecki negując filozoficzny sposób uzasadnienia nauki przez naturalizm negował także jego koncepcję metody naukowej. Temu stanowisku przeciwstawił tezę, że model nauki musi być ufundowany na przesłankach humanistyki. Teza ta miała za podstawę twierdzenie, że tylko w tej płaszczyźnie daje się uzasadnić fakt empiryczny, a w związku z tym poznanie w ogóle.

Koncepcję epistemologicznych przesłanek humanistyki formułował Znaniecki początkowo w ramach swej teorii wartości, a następnie teorii współczynnika humanistycznego. Zapoznavanie ogólnoteoriopoznawczego sensu obu tych teorii jest dość powszechne. Tym dotknięta jest także synteza twórczości Znanieckiego dokonana przez J. Szackiego. Autor *Historii myśli socjologicznej* przejawia bowiem tendencję do traktowania zasady współczynnika humanistycznego jako jedynie przesłanki określającej swoistość poznania humanistycznego. Podkreśla, że zasada ta miała dwojakie znaczenie — była podstawą reinterpretowania zjawisk, którymi „zajmowała się naturalistyczna socjologia” oraz służyła radykalnemu modyfikowaniu „pojęcia danych”, z jakich socjologia „ma prawo korzystać bez popadania w filozoficzną spekulację” (s. 741)

Fundamentalny sens zasady współczynnika humanistycznego, jak również początkowej koncepcji wartości Znanieckiego, łączy się przede wszystkim z jego generalną koncepcją faktu empirycznego. Ideą jej było, że fakt ma strukturę empiryczno-symboliczną usytuowaną zasadniczo na czynniku symboliczno-pojęciowym. Z tą koncepcją faktu łączy się rozumienie przez Znanieckiego wiedzy w ogóle. Na niej też oparł on tezę o jedności różnych form myślenia ludzkiego. Z nią również wiąże się najgłębszy sens Znanieckiego pojęcia historyczności wiedzy i zasady współczynnika humanistycznego. Fundamentalną treścią tej zasady jest, że doświadczenie ma strukturę symboliczno-pojęciową. To założenie było dla

Znanickiego podstawą uzasadnienia praktyki społecznej myślenia. Przyjmując to założenie jako podstawową przesłankę epistemologii autor *Nauk o kulturze* usytuował ostatecznie założenia ogólnej teorii wiedzy w płaszczyźnie historii, wskazując, że zasadniczym jej zadaniem jest odnalezienie elementarnej struktury pojęciowej, na której opiera się praktyka myślenia ludzkiego. Tą strukturą okazało się dla Znanickiego pojęcie „ładu rzeczowego”. W jego granicach wyodrębnił on ostatecznie typy społecznego myślenia, uzasadnił naukę w ogóle, określił jej stosunek do myślenia praktycznego, a także sformułował relacje między pojęciami przyrodoznawstwa i humanistyki oraz wyodrębnił swoiste cechy myślenia socjologicznego. Szeroki zakres zasady współczynnika humanistycznego, najpełniej sformułowanej w *Naukach o kulturze*, przeczy możliwości redukcji jej znaczenia do ram socjologicznego poznania.

J. Szacki, ustosunkowując się krytycznie do idei współczynnika humanistycznego jako dyrektywy badania socjologicznego, pisze, że jej wykładnia prowadzi do jej „beznadziejnego zbanalizowania”, ponieważ „niewielu badaczy broniłoby poglądu, iż nie należy brać pod uwagę tego, jak fakty społeczne widzą ci, którzy sami biorą w nich udział” (s. 741). Taka ocena zdaje się nie tylko pomijać ogólnoteoriopoznawczy sens zasady Znanickiego, ale deformuje jej znaczenie w granicach poznania socjologicznego. Zasada ta formułuje wprawdzie jako centralne zadanie socjologa kwestię badania myślenia społecznego. Jednak sensu jej nie można sprowadzić do postulatu badania poglądów uczestników faktów społecznych. Właściwy sens koncepcji Znanickiego daje się odnaleźć, gdy wziąć pod uwagę jej ostrze polemiczne. Założenia jego metody bowiem sformułowane zostały w opozycji do stanowiska introspekcyjnego. Zważyć należy też, iż Znanicki wskazywał na podobieństwo swej zasady do tego typu myślenia, które właściwe jest praktyce badawczej historyka. Idea jego stanowiska nie miała też na względzie, by określać fakty społeczne przez pryzmat poglądów ludzi. Sens tej koncepcji można chyba wyrazić następująco. Socjologa interesuje w pierwszym rzędzie to, jak ludzie myślą, gdy działają, a nie to, jak myślą, gdy z perspektywy ujmują swoje zachowania. Istnieje podstawa, by twierdzić, że Znaniickiemu chodziło przede wszystkim o badanie refleksji, która jest powszechna w życiu społecznym, tj. tej, która towarzyszy przebiegowi działania celowo-świadomego. W przeciwieństwie do tego typu myślenia refleksję uświadomioną traktował jako stosunkowo wąską sferę wiedzy społecznej.

Na bezzasadność redukcji koncepcji współczynnika humanistycznego do metody badania poglądów wskazuje także charakter przesłanek teorii działania Znanickiego. W jej świetle wyrażanie poglądów jest jedynie specyficzną formą myślenia w praktyce życia społecznego. Z punktu widzenia tej teorii wiedza to nie oderwane poglądy jednostek, ale element makrostruktury społecznej. Taki kierunek interpretacji stanowiska Znanickiego sugeruje też jego praktyka badawcza, świadcząca o tym, że ba-

dał on świadomość w związku z takimi faktami jak stosunki społeczne, struktura własności, struktura pracy,

Wydaje się, że głównym źródłem banalizowania sensu zasady współczynnika humanistycznego jest pomijanie faktu, iż komplementarne jej uzupełnienie stanowi teoria działania. Synteza J. Szackiego pomija istotną kwestię relacji między tymi zasadniczymi członami systemu teoretycznego Znanieckiego. W tym też upatrywałabym przyczyn, dla której odczytanie poglądów tego teoretyka pozostało w *Historii myśli socjologicznej* tradycyjne w swym charakterze.